

Pawlikowice. Józefici na pomoc!

NASZE ŻYCIE

BÓG I OJCZYZNA — RAZEM, MŁODZI PRZYJACIELE!
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY
№ 8 PAŹDZIERNIK 1932

TREŚĆ NUMERU.

NASZE ŻYCIE

jest pismem młodzieży z zakładów KS. BRONISŁAWA MARKIEWICZA przeznaczone dla wychowanków tychże w pierwszym rzędzie, a w drugim dla młodzieży katolickiej.

Adres Redakcji i Administracji:
PAWLIKOWICE P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY.

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materjały do różnych działów, listy i t. p.

Rękopisów Redakcja nie zwraca lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna 3 zł. Pojedynczy numer 30 gr.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesłać czekiem do P. K. O. w Krakowie na konto Nr. 404.854.

Wydawca: Zakład wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Stanisław Kot.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

№ 8 PAŹDZIERNIK 1932. ROK XI.

ŚW. MICHAŁ ARCHANIOŁ

Święty Michał Archanioł jest „jednym z duchów stojących przed Panem“, najgorliwszym z Aniołów o chwałę Stwórcy, który nie ścierpiał zniewagi Bogu wyrządzonej, ale uniesiony żarliwośc ą ujął się o Jego cześć i z hasłem „Któż jak Bóg“! walczył zacięcie z Lucyperem i jego sprzymierzeńcami. Ponieważ Lucyper był pierwszym z aniołów w jasności i wspaniałości przeto św. Michał odziedziczył po nim tę piękność i chwałę. Depcze on nogami pokonanego Lucypera i jako zdetronizowanego księcia trzyma związanego piekielnemi łańcuchami. Za bój o cześć Bożą został on wywyższony i uczyniony księciem i wodzem wojsk niebieskich. Powierzony także został jego pieczy lud wybrany, którym był kiedyś naród izraelski, a obecnie jest lud chrześcijański. Odziedziczył on osobliwszą moc i chwałę na niebie i ziemi. Kocha on Boga i kocha ludzi bardzo, którym się nieraz ukazuje i przychodzi z pomocą. Mamy kilka miejsc słynnych jego zjawieniem i łaskami jak n. p. Gargani we Włoszech, St. Michel Mont we Francji i t. p. Jest on pierwszym po Marji w niebie, jego też pierwszego po Niej Kościół św. w modlitwach wzywa. On jako książę aniołów wyznacza każdemu człowiekowi na świat przychodzącemu anioła za stróża. Jemu, jako Zwierzchnikowi Nieba, powierzył Bóg wprowadzanie dusz do tegoż i umieszczanie na tronach, z których wypędził zbuntowanych duchów. On wprowadził duszę Najśw. Panny do Nieba i jest Jej najgorliwszym czcicielem oraz pierwszym Ministrem w Jej niebieskim senacie. On, wedle św. Alfonsa, jak niegdyś był stróżem Arki Przymierza, jest teraz stróżem Najśw. Sakramentu. Głos jego trąby powoła kiedyś umarłych na sąd, on będzie ważyć sprawy ludzkie i wygłaszać wyrok Sędziego On jest chorążym krzyża Chrystusowego, pod nim zgromadzi on wybranych na sądzie i wprowadzi do nieba Św. Michał jest wybawieniem dusz z czyśca. On jest aniołem, stojącym przy ołtarzu kadzenia, trzymającym kadzielnicę złotą w ręku, któremu dane są kadzenia liczne: modlitwy wiernych.

On jest odwiecznym pogromcą złego, na jego widok radują się aniołowie, a drżą i przerażeniem napełnieni są szatani. On przy końcu świata pokona ostatecznie Lucypera i teraz ustawicznie z nim i z jego aniołami walczy.

Stąd Kościół Boży modli się do niego po każdej cichej mszy św. i prosi o pomoc w walce z duchem ciemności. Nawołuje on wiernych do czci tego Mocarza Niebieskiego. Wielką on odbiera cześć w Kościele. Swięci Pańscy oddawali mu szczególniejszą cześć jak np. św. Franciszek Seraf., św. Alfons i t. d. Narody, wojska, zakony, kraje ubiegały się o jego opiekę i czyniły go i czynią swym Patronem. On jest szczególniejszym przyjacielem dziatek, gdyż „aniołowie", których on jest księciem „widzą zawsze Oblicze Ojca Niebieskiego". Pod jego znakiem i nazwą istnieje Tow. zak. ś. Michała dla wychowania sierot. Którzy go czczą i wzywają jego pomocy, według zapewnień O. Recuperato, cieszą się znakiem wybrania do Nieba. W tych czasach bezbożności i walki z Bogiem, gdzie wydaje się jakoby szatan miał już mało czasu, stąd sroży się bardzo, módlmy się do św. Michała Archanioła, oddawajmy mu cześć szczególniejszą, aby sobie zapewnić jego pomoc. Starajmy się należeć do jego hufców, do jego czcicieli za życia, byśmy należeli do tych, których on wprowadzi do chwały niebieskiej.

Ks. B. Sławiński.

DUCH POŚWIĘCENIA

Świat drży w posadach. Coś się zepsuło w jego misternym mechaniźmie. Cała ludzkość przerażona jęczy: „Kryzys — dłużej już wyżyć nie można"...

Tak, nastał kryzys i to tak straszny, jakiego według zdania Ojca św. Piusa XI., jeszcze nie było od potopu. Wielcy przemysłowcy się dziwią: „Co to jest, wszak świat się nie zapełnił towarami, pracy dość, złota i pieniędzy także. Cóż się więc dzieje? Jaka przyczyna tego ogólnego kryzysu? Dlaczego świat pędzi w jakąś zastraszającą przepaść? — Oto zagadnienia, nad któremi biedzą się w obecnych czasach najtęższe głowy wielkich polityków, przemysłowców i t. p.

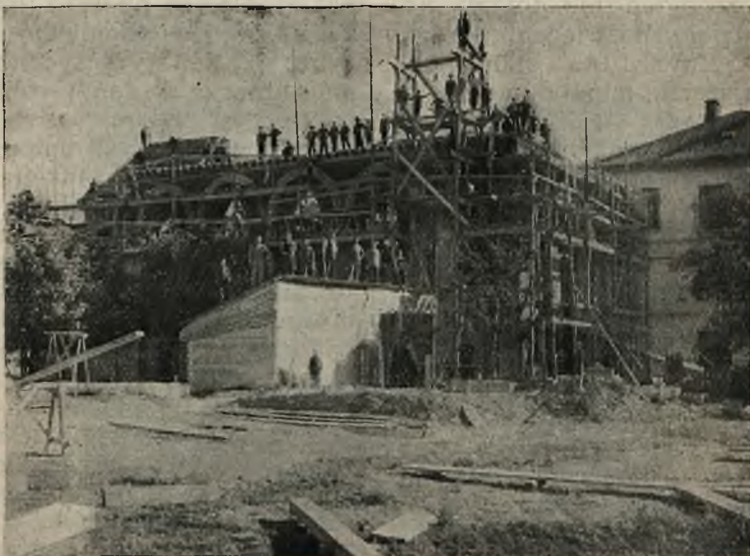
Panujący obecnie kryzys, to nie tyle materjalny, ile duchowy. Na obecne czasy składały się już wieki. Ludzkość stopniowo upadlała się, wyparła z życia — ducha Bożego. Ludzie nawzajem stali się drapieżnemi bestjami, stokroć gorszemi od najdzikszych zwierząt. Bardzo trafnie określa Sienkiewicz obraz naszych czasów: „Dlatego teraz — pisze — tak smutno i źle, ponieważ drzewo było strupieszałem od środka". Strupieszenie od środka, od wnętrza, zanik charakterów wielkich, oto czarna karta dni naszych. Brak stałych charakterów i zasad, opartych na mo-

ralności chrześcijańskiej, uczyniły ludzkość chwiejną, zdradliwą, samolubną i sprzedajną. Dziś brat bratu nie ufa, a za pieniądze, toby się i własnego ojca sprzedało. Na świecie wszechwładnie panuje chęć użycia, krańcowy egoizm, sobkostwo, przekupstwo.

Jedynem lekarstwem, które może powstrzymać świat w zawrotnym pędzie ku otchłaniom, jest wprowadzenie w życie — ducha Bożego. Hasłem dnia dzisiejszego powinno być: „Omnia restaurare in Christo" Wszystko odnowić w Chrystusie.

Duch Boży głównie polega na miłości bliźniego; z miłości bliźniego wypływa: prawdziwy duch poświęcenia, duch ofiary. Nie chcę się tu rozwodzić nad tem, jak to się ma praktykować ducha ofiary, i poświęcenia w szerokiem społeczeństwie, lecz chcę tylko zwrócić uwagę, jak my młodzi możemy zaprawiać się, wykonywując małe akty ofiary, do przyszłego poświęcenia się stosownie do naszych stanowisk w świecie.

Duch poświęcenia, ujawnia się nietylko w czynach wielkich. Pewno, że czyny heroiczne, nadzwyczajne poświęcenie dla bliźnich, mają dla nas



Miejsce Piastowe. Przy budowie kaplicy.

urok szczególniejszy. Człowiek, narażający swe życie, by drugiego ocalić od płomieni ogniowych lub nurtów rzecznych, kapitan, czuwający przy tonięciu okrętu, nad ratowaniem pasażerów, niepomny, że okręt tonący może i jego samego wciągnąć w głębiny morskie jest w oczach naszych wielkim i godnym podziwu.

W porcie amerykańskim Buffalo stoi pomnik, przedsta-

wiający prostego marynarza, z następującym napisem u podnóża: Sternikowi, Mayardowi, męczennikowi obowiązku. Miał on przewieść statek z towarami i podróżnymi z Detroit do Buffalo. Kilka mil przed portem wybuchł w tylnej części statku pożar, którego załoga napróżno usiłowała przytłumić. Kiedy więc załoga i podróżni skupili się na przodzie okrętu, gdzie jeszcze ogień nie dotarł, wytrwał pełen poświęcenia dla drugich Mayard na stanowisku przy sterze, mimo dymu i żaru, mimo ognia, który go powoli osmalał. I pomimo szalonego bólu trzymał ster w prawie już zwęglonych rękach, aż dotarł do portu. Tu runął martwy, podróżni jednak dzięki jego poświęceniu ocaleli.

Heroiczny to „czyn“! A jednak właściwa cnota ofiarności objawia się w drobnych, nie rozgłośnych uczynkach naszego szarego, codziennego życia. Przebija się ona w całem naszem postępowaniu. Powinniśmy ją więc okazywać nietvle w nagłym, słomianym porywie ducha, ale stale w codziennem obcowaniu, czy to z rodzicami, rodzeństwem, przyjaciółmi, towarzyszami pracy itd.

Najpierw wobec rodziców. Pełno tu sposobności do uczynków ofiarnych. Dobre dziecko odmówi sobie zabawy, rozrywki, żeby czuwać nad chorym rodzicem; odda sumiennie swój zarobek, skoro rodzicom lub młodszemu rodzeństwu dopieka nędza O takich ofiarach świat się nie dowie, ale Najsprawiedliwszy Sędzia oceni je kiedyś tem wyżej.

Podobnie w stosunku z przyjaciółmi, a zwłaszcza z towarzyszami pracy, nie brak sposobności do setnych, życzliwych usług. Czy to pouczyć niedoświadczonego lub niewprawionego, czy też wyręczyć lub pomóc koledze w danej robocie. Drobne to coprawda rzeczy, a przecież nawiązują one prawdziwą przyjaźń, zadzierzgają węzły braterskiej miłości, tak potrzebnej, zwłaszcza w pożyciu zakładowem. Miłość bowiem to skarb wielki, przez który można wielkich rzeczy dokonać na korzyść bliźniego. Spróbujmy, młodzi przyjaciele, zrobić takie postanowienie: Od dziś zacznę przez miłość i poświęcenie zdobywać serca mych najbliższych. Będę uczynnym, serdecznym, pomocnym, a gdy zdobędę ich serca będzie mi łatwiej dobrze wpłynąć na ich postępowanie, zmienić coś na lepsze, udoskonalić.

Pamiętajmy, że gdy przywykniemy do poświęcenia w rzeczach napozór małych, to nie będzie nam w przyszłości brakowało ducha do ofiar wielkich.

S. F.

Jak cię widzą, tak cię piszą

Przysłowie to bardzo znane i prawdziwe. Znaczy ono to, że tak o nas ludzie mówią i tak nas opisują, jak im się przedstawiamy na zewnątrz i jakie na nich robimy wrażenie.

A więc z naszego zachowania się sądzą nas nasi sąsiedzi i obcy, czyśmy dobrzy czy źli, czy dobrze czy też źle wychowani, czy grzeczni, uprzejmi, czy też ordynarni i rubaszni, czy pobożni czy bez nabożeństwa, czy skromni, czy pilni czy też leniwi i. t. d.

I nie trzeba na to długich badań ani pytań, aby się o tem wszystkiem przekonać. Prosty rozum ocenia w lot tych, na których zachowanie się patrzy. Jeśli wejdę np. do warsztatu lub innego miejsca pracy i zobaczę, jak jedni uważnie, pilnie, z ochotą pracują, a drudzy stoją bezmyślnie, żarty stroją, słowem, że się „obijają" i dopiero wtedy prędko zabierają się do pracy, gdy ktoś nagle wchodzi, to mam już przekonanie dość pewne, kto jest pracowitym a kto nie. Sam sposób w jaki ktoś pracuje, daje poznać, jakie on ma usposobienie, jaką ochotę czy też niechęć do pracy. Wejdę np. do kościoła lub kaplicy i widzę jednych modlących się nabożnie, a innych gapiących się po ścianach, po ludziach, szepcących do siebie od czasu do czasu, leniwie się opierających, już mam w myśli mojej fotografję ludzi nabożnych i lekkomyślnych, albo przynajmniej źle wychowanych. Tak samo, gdy przyjdę na salę, gdzie jest dużo młodzieży i starszych, w tej chwili mogę poznać, którzy z młodzieży są dobrze wychowani, a którzy źle. Dobrze wychowani ustępują miejsca starszym, zachowują się wobec starszych skromnie i poważnie, nie przeszkadzają im w rozmowie, nie przerywają im rozmowy niepotrzebnemi pytaniami — źle zaś wychowani zachowują się tak jak gdyby byli zupełnie sami, gdzieś w podmiejskich zaułkach: starszym nie ustępują miejsca, nie zdejmują czapek, choć starsi je



Miejsce Piastowe. Hodowcy trzmieli w pasiece.

zdjęli, przeszkadzają innym w rozmowie lub w uważaniu na to, co przedstawiają na scenie, co ktoś do wszystkich mówi itp.

Nieraz może to nie być wina młodego, że go ktoś weźmie za źle wychowanego człowieka, ponieważ nikt go nie uczył, jak się zachować powinien. My jednak powiedzieć nie możemy, że nas nikt nie uczył, jak się powinniśmy zachowywać. W naszych zakładach dość mamy przykładów i nauk od naszych Czcigodnych Przełożonych. Powinniśmy więc czuć, co wypada uczynić a co nie i tak się zachowywać, jak się najlepsi zachowują — a tyle z pewnością rozumem rozróżnimy, kto do lepszych lub gorszych należy. Chociaż dla oka ludzkiego nikt nie powinien udawać lepszego niż jest w rzeczywistości, to jednak starać się musimy o to, abyśmy zawsze na ludzi dobre robili wrażenie, abyśmy nigdy nie byli przyczyną zgorszenia, bo sąd ludzki zostaje na czas długi i przez lata całe szkodzić nam może w pracy i w przyszłej naszej karjerze — a więc: uważajmy, bo jak nas widzą tak nas piszą. *K.*

Jak zabierać się do napisania artykułu?

Niejeden z nas, chciałby zabrać głos na łamach niniejszego pisemka, chciałby podzielić się tem lub owem ze swymi kolegami z Pawlikowic, czy też z kolegami całej Polski, ale to mu jakoś niesporo idzie. Czuje w sobie ważność, doniosłość lub aktualność tematu, chwyta więc za pióro i pisze wpierw „na brudno". Pisze i pisze napisał, ale co napisał? Samemu autorowi onego „wypoconego dzieła" jakoś nieskoro pochwalić siebie, jakoś niebardzo czuje się zadowolonym i niebardzo pewnym czy napisał to, co myślał, co zamierzał. Następuje (oby u wszystkich!) samokrytyka, ale jak powiedziałem: „oby u wszystkich" — to znaczy się, że nie wszyscy zdolni są zająć objektywny krytycyzm względem siebie, względem swej pracy i to jest niestety gorsza kategorja piszących. Dlaczego gorsza? Ano, bo są to ci, u których wiara w swoją „genjalność" się przelewa, którzy aż nadto optymistycznie (z poczuciem wartości) ustosunkowani są do tego, co „wielki ich umysł" jednym tchem ręką nakreślił. U tych jednostek można prawie bez odcienia bluźnierstwa złożyć przysięgę, że arcydzieło znajdzie swe miejsce w koszyczku redaktorskim. Tak bywa najczęściej.

Tę zaś kategorję, młodych pisarzy, którzy są mniej lub więcej krytycznie usposobieni do tego co napisali, możemy podzielić na dwie grupy. Pierwsza to: „chorobliwi pesymiści" a drugą to „istotni obiektywiści". Pierwszych jest bardzo dużo. Są to młodzieńcy, u których najczęściej nieco

fałszywe zrozumienie pokusy i skromności, a co zatem idzie: poczucie swej niskości, nieudolności i braku zdolności pisarskich (przesadne!) sprawia, że pióra wcale do ręki nie biorą. „Już ja tam od tego mistrzem nie będę" — mawia niejeden z tych i nie zawraca sobie głowy „niepotrzebną pisaniną". Często wydaje im się, że zbyt wielką porażkę odniosłaby ich ambicja, gdyby artykuł powędrował do kosza. Tymczasem zapominają, że prawie nie było, niema i nie będzie pisarza czy poety, któryby swe niepowodzenia w pismach i gazetach a nawet swej karjery nie opłacił drogo; dziesiątkami i setkami różnorodnych, mozolnie i w pocie czoła pisanych prac, które nietylko, że „ofiarnie" wpadały raz za razem do kosza, aby już nigdy świata nie ujrzeć, ale zarabiały niejednokrotnie na ostre uwagi, przycinki i krytykę redakcji. Zatem jakkolwiek dobrą jest rzeczą zająć bardzo krytyczne stanowisko do siebie i do swoich pisarskich „wypocin" (to nigdy nie zaszkodzi), ale broń Boże! — o zbytek pesymizmu w tym kierunku. Wtedy to taka jednostka już niezupełnie zdrowo myśli i stąd też sądzę, że trafnie byłoby ją nazwać chorą z powodu przerostu pesymizmu.

Cóż natomiast optymiści?

Oto ta „najzdrowsza" cząstka wyżej omówionych. Do tej bowiem zaliczają się ci, którzy widząc w pierwszym rzędzie błędy, usterki i niedomagania w swej pracy — widzą w drugim rzędzie wcale nie urojone lecz faktyczne zalety i wartości pracy. Fakt ostatni skłania ich wobec tego do przeróbki swego dzieła, co w skutkach swych wydaje więcej tychże samych i podobnych zalet, a gubi w większej mierze owe usterki i niedomagania.

Mimo wszystko jednak, artykuł już gotowy, mający nawet 100% zalet pisarskich co do stylu, formy: t. d. — może zostać przez redaktora odrzuconym, a to dlaczego? Otóż najczęściej dlatego, że chybił celu lub nie ma w sobie celu. Nie można po przeczytaniu tego artykułu powiedzieć sobie: „jaki cel miał autor pisząc ten artykuł?"

I oto stoimy nad zagadnieniem bardzo ważnem, a mianowicie nad celowością. Ktokolwiek „coś" napisze, musi w tem „czemś" widzieć pewien cel np. pisząc artykuł na temat palenia papierosów autor miał za cel albo: podzielić się z czytelnikami tem, co go zniechęciło do palenia, jak się tego oduczył; albo: wykazać ujemne skutki na zdrowie, ujemne skutki finansowe i. t. d. i. t. d. Zatem wpierw musi być jasno pomyślany cel, czyli inaczej mówiąc: „intencja", z jaką autor zabiera się do pisania. Chce np. z okazji nowego roku szkolnego zachęcić swych kolegów — czytelników do pracy. Co będzie robił? Czyż weźmie arkusz papieru i „wyrżnie" im garść wezwań, apelów, pustych frazesów i i wykrzykników szumnych? — Chyba nie! — bo nie to jest zrealizowaniem jego inten-

cji. Nasuwa się więc z kolei kwestja tematu. Ten sam cel może być w kilku tematach zawarty Zatem wybór tematu jest jednem z pierwszych i najważniejszych zadań.

Wracając do tego samego przykładu: autor, który ma na celu zachęcić do pracy lub ma na celu wyrobić zrozumienie wartości pracy — wybiera przypuśćmy jeden z następujących i tem podobnych tematów:

1) „Wytrwałość w pracy“ 2) „Radość z pracy“, 3) „Praca duszę i ciało zbogaca“ 4) „Jak urozmaicić sobie naukę“ (pracę),

Decydując się na dany temat, autor zastanawia się nad jeszcze jedną b. ważną rzeczą a mianowicie: czy ma zamiar samodzielnie opracować temat, ale na podstawie jakichś dzieł i pracy pisarzy poważniejszych, czy też zamierza rzucić garść własnych, prostych swoich myśli na ten temat, nie posługując się niczem więcej, jak tylko korzystając z własnych swoich wiadomości, rozważań, doświadczenia lub obserwacji?

Oto mamy dwie drogi, a tem samem dwa sposoby ujęcia artykułu.

Zajmiemy się najpierw pierwszym wypadkiem. Przedewszystkiem tego rodzaju artykuł nie powinien się w zasadzie opierać tylko na jednej jakiejś pracy lub dziele, natomiast, aby był możliwie jak najbardziej wyczerpującym — powinien być oparty przynajmniej na kilku innych dziełach, czy artykułach, (w których oczywiście do tego samego, zamierzonego tematu znajdziemy materjał). Autor więc zaabsorbowany tematem, musi przed zabraniem się do stworzenia artykułu, zabrać się nadewszystko do dokładnego przeczytania i przestudjowania tychże źródeł, z których korzysta. Czytając ważniejsze i trafniejsze, a potrzebne do swego artykułu zdania, ze źródeł odnotowuje na przygotowanej karteczce, dodając stronę, autora i dzieło wyjątku w przypisku; następny wyjątek czyli wypisek znajdzie miejsce już na osobnej, następnej kartce; dalszy na trzeciej i t. d.

Po przestudjowaniu źródeł, gdy zebrała się już moc tychże kartek, zaczyna istotny autor artykułu porządkować kartki według treści tak, aby treść ta szła równolegle z poczynionym już poprzednio szkicem zamierzonego artykułu. Lepiej jednakże szkic robić dopiero po przestudjowaniu źródeł. Przy owem porządkowaniu nasuwają się niejednokrotnie sprzeczności, gdyż nieraz „wypiski“ niezupełnie pokrywają wymagania poczynionego szkicu (dyspozycji). Może się zdarzyć, że „wypiski“ uwzględniają jeszcze jakieś inne, donośniejsze sprawy a wcale nie uwzględniają niektórych punktów szkicu i mogłyby tem samem wpłynąć na odmianę wytkniętego, projektowanego tematu. Wtedy nie pozostaje nic innego, jak: albo nagiąć wszystkie „wypiski“ do raz zamierzonego tematu, a co za tem idzie: odrzucić wszystko, co niepotrzebne, albo nagiąć temat do owego zbioru materjału, czyli zmienić nieco tytuł, szkic i t. d. (to jest mniej pożądane).

Następnie praca piszącego polega na tem, że pisze istotnie własnomyślnie, według wytyczonego planu (i to w przeważnej części artykułu) a w miejscach, gdzie treść jednego z „wypisków" znajdzie logiczne pomieszczenie i tem wzbogaci treść pracy, — przepisuje piszący dosłownie „wypisek" z karteczki do artykułu zamykając ów wyjątek w cudzysłów i zaznaczając kolejno na marginesie autora i dzieło. Jeżeli piszący przedsiębrał pracę w formie ściśle naukowej, teoretycznej, wówczas przyjęte jest, aby tamże wymienił nawet stronnicę, z której wypisano. Wszystko to robi się dla uczciwości, nie przypisując sobie wiadomości pewnych, a przeciwnie powołując się na Ixa i Ypsylona; nie umniejsza to bynajmniej wartości artykułu i unika się owego strasznego zarzutu, który brzmi : ...to plagjat!

Drugi sposób pisania artykułów t. zn. zupełnie „własnomyślnie" i samodzielnie, jest łatwym dla tych, którzy posiadają wrodzone zdolności do „bujania" piórem, a trudniejszy dla tych, co woleliby cytować tomy całe, aniżeli sformułować w danej kwestji jedno własne zdanie (czyżby znowu chorobliwy pesymizm?)

Jednakże na Bożym świecie takie panują stosunki na terenie literacko-pisarskim i naukowo-pisarskim, że większą wartość i znaczenie przyznaje się naogół kilku zdaniom własnym (na podst. własnych doświadczeń, zapatrywań, rozważań, dochodzeń, intuicji, genjalności i t. d.) – niż całym „encyklopedjom", będącym w gruncie rzeczy tylko sprytnie i umiejętnie dokonaną składanką cudzych myśli. Zbiór cudzych myśli ma bowiem tylko wtedy rację cytowania, jeżeli stworzy tem samem nową myśl. Ktoś musi wreszcie być tym, co wymyśla, gdyż inaczej doszłoby do takiej „Wieży Babel" w świecie piszących, że jeden drugiegoby bez końca cytował, a ani nauka, ani sztuka nie robiłaby postępu!

A więc próbujmy i w tym kierunku się doskonalić, choćby dla zwalczania szkodliwego pesymizmu i dla ćwiczenia się w cierpliwości i wytrwałości.

Oto moje krótkie, wprawdzie „niefachowe", niezupełne i niewyczerpujące, ale do Was, Młodzi Czytelnicy, skierowane: przyjacielskie rady pisarskie z serdecznemi życzeniami powodzenia także i na tem polu.

Poznań. *Jan Białecki.*

O szkodliwości alkoholu.

Pewien lekarz angielski Andrew Klack, mając raz wykład o skutkach alkoholu, powiedział: Gdy rozprawiam o skutkach alkoholu, to mówię o skutkach alkoholu używanego w bardzo małych dawkach. Zdrowie, w ogólności rzecz biorąc, nic a nic nie zyskuje wskutek używania alkoholu, a na dziesięć wypadków, w dziewięciu przynosi szkodę na zdro-

wiu, lubo tego na razie nie widać. Gdy przed kilku godzinami odwiedzałem chorych w szpitalu, postawiłem sobie pytanie, ilu z tych chorych słabuje wskutek przyczyn przyrodzonych i nie do uniknienia, a znowu ilu z nich zawdzięcza swoje niedomagania trunkom wyskokowym? — I wiecie co? po starannem badaniu przyszedłem do wniosku, iż na dziesięciu chorych, siedmiu zawdzię-



cza napojom alkoholowym swoją ruinę zdrowia. Powtarzam jeszcze raz, iż przyszedłem do wniosku, że pomiędzy 100 chorymi leczącymi się w szpitalu londyńskim. 70 choruje wskutek alkoholu. Nie twierdzę bynajmniej, iż ci 70 są pijakami w zwyczajnem słowa znaczeniu, jednak oświadczam. że niewstrzemięźliwe używanie trunków jest przyczyną ich nędznego stanu... Ci ludzie pracowali dobrze, byli uczciwymi sąsiadami i przyjaciółmi, tylko niekiedy napili się więcej aniżeli zdrowie na to pozwalało, oni nawet kiedyś dobrze wyglądali i czuli się zdrowymi; a jednak przez tę niewstrzemięźliwość, chociaż nieznaczną, podkopywali swoje zdrowie. Najpierw nastąpiło pewne osłabienie żołądka, potem osłabienie innych członków, aż cały ustrój ciała się zrujnował i jednego pięknego dnia się zachwiał. Tym sposobem napój wyskokowy podkopuje najtęższe zdrowie".

Angielski ten lekarz zupełnie trafnie ocenił zgubny wpływ alkoholu na organizm ludzki. Nietylko jednak zgubnym, ale wprost zabójczym jest alkohol dla młodego organizmu. Skoro tylko jakiś młodzieniec zacznie nałogowo pić, a do tego jeszcze palić, to można z czystem sumieniem powiedzieć o takim młodzieńcu, że długo nie będzie żył. Sam byłem świadkiem jakie skutki wywarły wczesne palenie i zapijanie się alkoholem.

Przed dwoma laty jadąc z Poznania do Wrześni, spotkałem się w przedziale z pewnym młodzieńcem. Miał może około 17-stu lat. Wygląd jego był chorowity, cera zaś trupio bladą, oczy błędne i niespokojne. Ręce jego stale się trzęsły i to do tego stopnia, że trzymając skibkę chleba, z trudnością mógł ją prowadzić do ust. Widok ten rzeczywiście wzbudzał politowanie. Od pielęgniarki, która go wiozła do sanatorjum, dowiedziałem się o przyczynie tego smutnego stanu młodzieńca. Otóż mając

12-ście lat zaczął już pić i palić. Wkońcu będąc pozbawiony opieki rodzicielskiej, stał się nałogowym palaczem i pijakiem Teraz mając lat dopiero 17-ście, jest już tylko szkieletem i ruiną młodzieńca.

Drugi przykład jeszcze smutniejszy. Chodząc jeszcze do szkoły, miałem kolegę, który począwszy od 3 kl. gim. począł pić i palić. Zaraz z początku zaznaczam, że był z nas wszystkich najsilniej zbudowany i miał najlepsze zdrowie. Ów kolega skończywszy 6 kl. gim. dostał posadę państwową. Odtąd był „facetem" co się zowie Naturalnie pić i palić nie zaprzestał, bo jakżeby to wyglądało, kawaler będący na posadzie, bez papierosa i nie pijący likierku. Nie długo jednak biedaczysko żył. Pomimo młodzieńczego wieku, bo mając zaledwie 21-wszy rok życia, umarł na... suchoty, które tylko dlatego się rozwinęły, ponieważ organizm był osłabiony i wycieńczony papierosami i wódką.

Z tych więc przykładów widzimy, że słusznie powiada dr. Fryk z „Zurychu:" Tysiąckrotnie dowiedziono, że pijak wobec wszystkich chorób ma mniej odporności, aniżeli człowiek trzeźwy. Najmniej odporności ma wobec zapalenia płuc i chorób zakaźnych"...

Zbąszyński Fel.

KRONIKA

Z Pawlikowic

Sierpień rozpoczął się pod znakiem kosy i grabi. Z wielkim rozmachem chwycili się nasi żniwiarze do roboty, ażeby jeszcze z owsem i jęczmieniem wreszcie skończyć. Pogoda narazie sprzyja i praca idzie nie na żarty.

W trudnej sytuacji, w jakiej się obecnie nasz zakład znajduje uwidacznia się jaskrawiej wydatność pomocy ludzi dobrej woli. W Wieliczce n. p. kilka osób zupełnie bezinteresownie rozwinęło żywą działalność kwestarską tak w prywatnych domach jako też przy instytucjach. Również górnicy z salin wielickich wspierają nas znacznemi ofiarami, jak na obecne czasy. Wyrażamy im na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać"

4. — Już żniwa skończone — ale jeszcze nie wszystko skoszone! Został wszakże jeszcze kawał jarej pszenicy, ale ta będzie najwyżej za tydzień gotowa i z nią zabawić trzeba będzie najwyżej dwa dni. — Więc właściwie już po żniwach. Teraz jednak czeka nas inna praca, pod wieloma względami gorsza od żniw — mianowicie młocka. Już w poprzednim tygodniu coś niecoś się „przytarło", aby było co zawieźć do młyna na chleb, ale prawdziwa młocka rozpoczęła się dopiero teraz.

6. — Na pierwszy ogień poszła pszenica. Praca szła migiem, tylko słoma, okraszona ogromną ilością prochu wylatywała z paszczy żarłocznej bestji-maszyny. A smok-dynamo

ryczał tylko wściekle i ciągnął sapiąc gniewnie skórzanemi łapami maszynę ku sobie. Ci którzy stali przy wylocie maszyny wyglądali trochę gorzej, niż młynarze, ale z pewnością lepiej niż kominiarze. I tak było co dnia, dopóki znowu nie ruszyliśmy w pole do koszenia.

Nasi hodowcy drobiu posiadają dziwną matkę różnorakiego potomstwa. Chodzi bokiem za panią kurką kilka kurcząt, jeden indyk, dwie kaczki, trzy panterki, a nawet kilka kuropatw (jajka znaleziono przy koszeniu pszenicy) i żyją ze sobą w zupełnej zgodzie. Całe nasze królestwo ptasie przedstawia załączony obrazek.

Pasiecznicy nasi nie próżnują. Wprawdzie nie mają wiele kłopotu z wybieraniem miodu, bo go na nieszczęście niema, ale natomiast muszą pilnować roi, aby nie uciekły tam, gdzie pieprz rośnie. W tym roku nie mamy pociechy z pasieki, ale pocieszamy się tem, że teraz podobno panuje także kryzys na miód. A co dziwniejsze, pszczoły podobno zebrały się gdzieś w Koziej Wólce i ogłosiły strejk.. na przyszły rok.

12. — Po kilku dniach słoty zaświtało znowu złote słonko. Zaraz po śniadaniu wyruszył oddział żniwiarzy, uzbrojonych w kosy i w ochotę do pracy, na zdobycie pola pszenicy. Pomimo wysiłków kośba szła jak z kamienia, bo słoma była jeszcze wilgotna, zboże w wielu miejscach leżało na ziemi, która rozmokła. Na drugi dopiero dzień skończyła się męka z pszenicą. Teraz zabraliśmy się do suszenia jęczmienia i owsa, które gdzieniegdzie porosły.

13. — Zwozimy całą parą owies, jęczmień już jest w gumnie — wprawdzie nie całkiem suchy, ale on tam „dojdzie“ jeszcze. Przy alei owo-



Pawlikowice. W kuźni.

cowej w drodze do Wieliczki pilnują stróże w dzień i w nocy, aby gdy jacyś nieproszeni goście przyjdą z wizytą, miał im kto podziękować.

Przybyła do nas wycieczka „Józków" z Krakowa. Byli u nas prawie tydzień. Pomagali nam dzielnie w ogrodzie, przy żniwie i koniczynie, ale najskładniej szło im przy piłce i w kąpieli.

17. — kilku kosiarzy wzięło się do koniczyny, która w tym roku była nadzwyczaj nikła i kto wie czy paszy do drugiego lata wystarczy.

18. — Suszymy koniczynę „za parkiem", podczas gdy kosiarze tną już inny łan „za lasem". Przewracanie, suszenie i t. d. idzie dość szybko i składnie.



Pawlikowice. Szef lotnictwa...

16. — Pszenica już sucha, więc zwozimy czterema wozami od rana. Wieczorem już z pszenicą był spokój, ale zato pozostało jeszcze na polu dużo owsa. Ponieważ zapowiadała się burza, więc już późnym wieczorem postanowiliśmy zwieźć resztę owsa. Dwa wozy wyjechały w pole przy świetle błyskawic i w towarzystwie wichury, ale wnet wróciły z niczem, bo deszcz lunął jak z cebra i pomoczył ochotników, którzy chcieli burzę uprzedzić.

21. — Kilka par koni zwozi koniczynę. Wyschła jak pieprz, to też czemprędzej chowamy ją do gumna, póki jeszcze deszczu nie widziała.

Nazajutrz przyszła kolej na siano. Ponieważ łąki jest spory kawałek, więc nie prędko z pracą mogliśmy się uporać.

31. — Przybyła do nas komisja wojewódzka, dla zbadania stanu zakładu.

A. Wisz.

Z Miejsca Piastowego.

Sierpień.

Pogoda nam sprzyja. Zżęte zboże znalazło się w krótkim czasie w gumnie. Lecz jeszcze nie koniec jego wędrówki, Zaciągnięta maszyna na boisko w ciągu tygodnia wymłóciła wszystko, odwiała plewę i kąkol, a czyste ziarno dostało się na miejsce dłuższego pobytu do spichlerza. I cóż z tego, że kąkol i najrozmaitsze chwasty rosły razem z żytem, czy nawet pszenicą? Ta scena siłą faktu rzuca nam przed oczy wyobraźni obrazek ewangeliczny, a w całej pełni dostosowany do obecnego czasu. Mądrym i silnym naprawdę ten człowiek, co nie ulega swemu otoczeniu, ale sam wspinając się wzwyż, pozwala oprzeć się innym na sobie.

Z budową posuwamy się naprzód. Całość doprowadzona prawie już pod dach, a nad presbiterjum dach już jest nawet wzniesiony, a więc liczba fachowców się wzmaga, bo oprócz murarzy, pracuje większa ilosc cieśli, a nawet i blacharze pomiedziowawszy blachę, kryją nią prezbiterjum, sprawiając nieznośny huk przy całej budowie.

W domu zresztą z każdego dnia przebija szarzyzna życia, tylko malarze nasi opuścili swą pracownię artystyczną, a wzięli się do przyozdabiania ścian i okien. Na tem polu zastali masę roboty; wymalowawszy sale szkolne, rozmownice, zabrali się do okien i drzwi w refektarzu.

Zebrał już swe plony rolnik, owszem nowe ziarno w ziemię rzuca, dla ogrodników jednak nastał dopiero czas żniw. Krzątają się jak mogą; jedni, jakoby małpom zazdroszcząc, a może idąc w zawody z wiewiórką, wspinają się po drzewach za mięsisto - soczystemi owocami; inni bardziej ociężali, pełzając po ziemi, zbierają ogórki i pomidory, masowo zasilają kuchnię i piwnicę. *Kos.*

Z Zakładu św. Józefa.

W tym roku kryzys ogólny zaczyna się skradać i do Józefitów, a skutków jego doznaliśmy w czasie wakacyj. Wybieraliśmy się na „kolonje“ letnie wakacyjne, ale gdyśmy obliczyli naszą „flotę“, okazało się, że z powodu jej niedostateczności, nie będziemy mogli tak długo płynąć po oceanie wiosek, gór, lasów i łąk. Koniecznością zmuszeni, zatrzymaliśmy się 3 dni w zakładzie Br. Br. Albertynów w Ojcowie. Dłużej nie mogliśmy tu pozostać, gdyż nasza „f l o t y l l a“ z każdym dniem się zmniejszała z powodu drożyzny w Ojcowie. Zwinęliśmy żagle, resztę naszej „floty“ zatopiliśmy w wodzie sodowej i wrócili do św. Józefa.

Na sierpień udaliśmy się „szlakiem kadrówki” pod dowództwem p. prefekta do Zakładu w Pawlikowicach. Nasi kwatermistrzowie zaś, obładowani plecakami jechali koleją.

Bardzo mile spędziliśmy czas pomagając tamtym kolegom w pracy przy żniwach i sianie, a także i na własną rękę przedsiębraliśmy wycieczki do zboża. Znużeni pracą i spoceni, pokrzepialiśmy nasze siły miłym spoczynkiem pod wiekowemi lipami w parku i w kąpieli w tamtejszym basenie.

Gdyby nas kto z Szan. Czytelników widział, jak wracamy z miasta, nietylko z zeszytami, ale z piłkami, dłótami i gwoździami — myślałby, że to jacyś cieśle; ale nie, jesteśmy uczniami, a to też jest nam potrzebne do szkoły.

Koledzy z Pawlikowic! Nie poznalibyście nas teraz, gdyż



Pawlikowice. Ślusarnia.

zmieniliśmy ubrania, w których nas widzieliście na nowe, a z całą szkołą od tego roku zmieniliśmy czapki na właściwe tylko szkole św. Wojciecha.

Urządziliśmy kilka konkursów o pierwszeństwo zakładów. Zdobyliśmy prymat w zawodach pływackich a piłką nożną wzięły nas Pawlikowice. W innych zawodach szale wagi równo stały.

Nasze wywczasy wnet się skończyły, gdyż zbliżał się wrzesień, a z nim i nauka w szkole. Żegnani majestatycznie od Pawlikowiczan wróciliśmy „na pieszki" do Krakowa.

Wrzesień, oh! i szkoła. Na ulicach ruch wielki! Sklepy z materjałami piśmiennemi zapchane uczniami. Całe prawie dnie chodziliśmy z p. prefektem na zakupno różnych rzeczy potrzebnych do szkoły.

10 września witaliśmy naszego ks. Dyrektora J. Machałę wracającego z Ameryki Poł., po $^1/_2$ rocznym pobycie.

Do tego czasu nasz Zakład miał różny skład ludzi t. j. uczniów różnych szkół i zawodów, a brakowało nam przedstawiciela stanu wojskowego, który teraz został reprezentowany osobą 13-letniego żołnierzyka-pilota R. Wilanowskiego.

Nie znaliśmy zrazu jego nazwiska, a był ubrany w wojskowy mundurek, nazwaliśmy

go „Kapralem“. Podobno pruł przestworza na samolocie i — miał nad naszym Zakładem przejeżdżać. W Zakładzie umieścił go p. Porucznik. Bardzo nas zajmują opowiadania o jego wrażeniach przebytych w samolocie i różne przygody z życia. *Fr. M.*

Moje wrażenie z lotu Warszawa — Tokio

30. VIII. Omsk — Krasnojarsk (1300 klm. w 7 godz.).

Ciąg dalszy.

„Pogoda stała — śmigło także stale pęknięte... ostatecznie, można się przyzwyczaić do wszystkiego, nawet do pękniętego śmigła“.

W dalszym ciągu lot nad tajgą — niezmierzone przestrzenie lasów, mokradeł. Kierunek na Irkuck. Przed Irkuckiem zbaczamy na lewo, żeby przeciąć Bajkał w jego najwęższem miejscu.

Bajkał wywiera wrażenie nie mniej posępne. Brzegi skaliste, wysokie, pokryte lasami. Okolica bezludna, daremnie szuka zmęczone oko jakiegoś śladu osiedla ludzkiego. Szczęśliwie przelatujemy i wychodzimy na deltę, którą tworzy z wschodniej strony Bajkału rzeka Uda.

Miasto Wierchnieudinsk. Przelatujemy nad niem i lecimy dalej wzdłuż toru, ścinając nad lasami. Jakieś 200 klm. same wzgórza skaliste, pokryte lasem — nieprzyjemne uczucie, coby było gdyby tak wypadło lądować... do tego szerokim pasem palił się las.

Dolecieliśmy jednak szczęśliwie do Czyty i wylądowaliśmy, przyjęci przez grono lotników sowieckich i sekretarza Awiachima.

Pierwszą moją czynnością w mieście było, jak zwykle nadanie depeszy do Moskwy. Następnie udałem się do konsulatu chińskiego, musiałem bowiem uzyskać wizę na przelot nad terytorjum „Państwa Niebieskiego“.

Spotkał mnie młody Chińczyk. Z uprzejmym uśmiechem wysłuchał mojej przemowy w języku rosyjskim (jakże błogosławiłem los, że znałem ten język, cóżbym bowiem robił bez niego tu i później w dzikiej Mandżurji“). Następnie posadził mnie na krześle w przedpokoju, oświadczył, że zaraz się wszystko załatwi i zniknął. Czekałem z rezygnacją, nie mając wielkiego zaufania do tego chińskiego „zaraz“. Co chwila wsuwała się ciekawie w drzwi jakaś żółta głowa i znikała. Po jakichś 20 minutach zjawił się inny Chińczyk i zapytał mnie... czego ja właściwie chcę. Znów zniknął i znów czekałem 20 minut. Wrócił pierwszy Chińczyk z zapytaniem czy ja chcę lecieć przez Chiny... O nieba! cierpliwość moja narażona

na próbę iście ogniową. Najchętniej byłbym zrobił z niego ulęgałkę, którą zresztą i tak przypominał, gdyby nie to, że do Warszawy było 6400, a do Tokio 3700 kilometrów". Znów więc wytłumaczyłem mu, o co chodzi, znów pokiwał głową i zniknął za drzwiami i znów upłynęło pewnie 20 minut. Nagle drzwi się otworzyły i wyszedł pospiesznie ku mnie stary Chińczyk w towarzystwie młodego, skwapliwie zapraszając mnie do salonu i oświadczając, że właśnie nadeszła depesza od marszałka Czang-Tso Lina, zalecająca nieczynienie mi żadnych przeszkód w drodze. Jak się później dowiedziałem zacny nasz przedstawiciel w Charbinie p. Symonolewicz, uprzedzony o moim locie przez nasze poselstwo w Moskwie, wyjednał mi to pozwolenie u groźnego dyktatora chińskiego.

Odetchnąłem. W salonie chińskim wypiłem filiżankę chińskiej herbaty, wymieniłem kilka chińskich grzeczności, podziękowałem chińskiemu konsulowi, poczem udałem się do hotelu, na szczęście nie chińskiego.

W hotelu złożył mi wizytę przedstawiciel Awiachimu i zaprosił nas na kolację. Kolacja była badzo wystawna, lało się wino, otaczali nas miejscowi dygnitarze bolszewiccy. Przedstawiciel Awiachimu wygłosił ciepłe przemówienie, na które odpowiedziałem, dziękując bolszewikom za pomoc okazaną mi w drodze, był to bowiem ostatni mój etap na terytorjum państwa sowieckiego, i pijąc zdrowie kolegów-lotników.

Kubiak, który jeszcze przed kilkoma dniami z języka rosyjskiego znał jeden jedyny wyraz „miaso", teraz pod wpływem alkoholu stał się dziwnie rozmowny, aż zaniepokojony o nasz lot jutrzejszy, spojrzałem na niego wymownie i wyekspedjowałem go spać.

Odlot był wyznaczony na godzinę 6-tą rano, ale mgła naziemna zatrzymała nas do 7-mej. Miasto było jeszcze we mgle, lotnisko jednak — otwarte. Wystartowaliśmy.

C. d. n.

RZECZY CIEKAWE

W Ameryce istnieje oryginalny związek. Jest to „Klub uratowanych z katastrofy samolotowej przez spadochron", lub w skróceniu: Caterpillar-Club. Został on założony w r. 1919 przez pp. Boettnera i Wackera. W roku 1922 został na podstawie statutów oficjalnie zarejestrowany u władz. Jeden z zasadniczych przepisów statutu tego Klubu powiada, że na członka przyjęty być może tylko ten, kto naprawdę w istotnej potrzebie ratował się skokiem z samolotu przy pomocy spadochronu. A więc: w wypadku, gdy motor eksplodował, gdy aparat wskutek jakiegoś wirażu zaczął lecieć na dół, gdy śmigło, lub skrzydło uległo złamaniu i t. p.

Tenże sam Klub popiera jednak, mimo swojej ekscentryczności, w sposób zupełnie celowy wszelkie ulepszenia w budowie spadochronów. Wiadomości, jakie z tej dziedziny przynoszą pisma fachowe, są istotnie zdumiewające.

Między innemi buduje się już obecnie w Ameryce taki typ samolotu, że na wypadek katastrofy pilot będzie mógł za jednem pociśnięciem guzika elektrycznego odsunąć podłogę kabiny, w której siedzą podróżni. Równocześnie fotel opadnie w dół, a na fotelu siedzieć będzie pasażer. W tej samej sekundzie, rozwinie się specjalnie skonstruowany spadochron, przymocowany do siedzenia fotela i... pasażer zjedzie sobie łagodnie, miło i spokojnie, na fotelu, z wysokości kilku tysięcy metrów. Czyż dziwy te, nie zakrawałyby jeszcze przed 100 laty na bajkę i to na apsurdalną bajkę?...

„Palma szybkości“ należy niewątpliwie do lotnictwa, gdyż szybkości samolotowe już „przeskoczyły“ 500 kilometrów na godzinę.

Ilość nikotyny znajdującej się w jednem normalnem cygarze jest tak duża, że gdyby została podana jako materja skondensowana, mogłaby zatruć 4 ludzi.

Srednia odległość ziemi od słońca wynosi „tylko“ 150 miljonów kilometrów. Cyfry tej nie można inaczej wyobrazić sobie jak tylko przez porównanie. A więc...

Aeroplan, pędzący równomiernie, z szybkością 200 km. na godz., potrzebowałby na przebycie tej przestrzeni 66 lat. Na przebycie odległości od słonca do Marsa, musiałby ten sam aeroplan zużyć 130 lat, a od słońca do Neptuna 25 tys. 800 lat. Ładne cyferki, nieprawdaż?

W Londynie na wystawie fotograficznej, pokazano tak mikroskopijny aparat fotograficzny, że 300 zdjęć przy jego pomocy wykonanych, po ułożeniu obok siebie, ma dopiero wielkość główki od szpilki.

Niemcy obliczają, że w ciągu świąt Bożego Narodzenia na oświetlenie drzewek zużywa się u nich 250 miljonów świec, wagi 85 tys. centnarów.

Gdyby nogi człowieka mogły poruszać się z taką szybkością, jak nogi mrówki — moglibyśmy w ciągu godziny przebywać 1200 kilometrów.

Niedziela jest dniem świątecznym u Chrześcijan, — poniedziałek święcili starzy Grekowie, — wtorek jest dniem świętym u Persów, — środa u Syryjczyków, — czwartek święcili starożytni Egipcjanie, — piątek jest świętem u Turków, — sobotę święcą żydzi.

Henryk Probus, ks. śląski, podczas panowania nad dzielnicą krakowską, wydał około r. 1290 przywilej na łaźnię w Wieliczce, a Kazimierz W. na szpitale w Wieliczce i Bochni.

Warszawa liczy obecnie jeden miljon 175 tysięcy mieszkańców, a zatem co do liczby ludności zajmuje siódme miejsce w Europie. Na pierwszem miejscu jest Londyn, z liczbą 7 miljonów mieszkańców.

W Leningradzie kosztuje obecnie 10 jaj 7 rubli (rubel

ok. 4 zł.), szklanka mleka 1 rubel, szklanka śmietany 2 rb., nieduża szklanka ryżu 2 rb., kilo mięsa z kośćmi 20 rubli, mąki, cukru i słoniny nie można wcale dostać. — Prawdziwy raj

Europę zamieszkuje 9,785.000 żydów. W Polsce mieszka 3,125.000, w Rosji sowieckiej 2,970.000, w Rumunji jest 2,000.000 żydów, w Niemczech 585.000, na Węgrzech 473.000, w Czechosłowacji 350.000, w Anglji 30.000, w Austrji 220.000, na Litwie 161.000, we Francji 163.000, w Holandji 120.000. W innych krajach jest żydów stosunkowo mniej, zaś najmniej jest w Norwegji, bo zaledwie 1.400

RZECZY WESOŁE

O sołtysie, którego syn studjował...

Sołtys pewien łożył na syna w Krakowie niemało pieniędzy, ale na próżno je wydawał, bo pan student więcej przesiedział tam, gdzie szklankami dzwonią, aniżeli w szkole. Gdy mu pieniędzy zabrakło, powędrował do ojca, żeby mu dał pieniędzy. Nie bardzo się ojcu chciało, tembardziej, że już niemało się nań wykosztował. Pewnego razu kładł ojciec gnój na wóz, a synalek dziwował się, stojąc we drzwiach. Zawołał go ojciec i pyta:

— Synu, jak to po łacinie widły się pozywają?

Syn odrzecze:

— Widiatus.

— A gnój jak? — pyta się dalej ojciec.

— Gnojatus — odpowiada syn.

— No dobrze, — rzecze ojciec — a wóz jak się po łacinie nazywa?

— Wozatus — tłomaczy znów syn.

Rozgniewało to ojca i trzepiąc porządnie synalka po grzbiecie łopatą, zawołał:

— Ha, łajdaku jeden, toś ty takiej łaciny jedynie mógł się w szkole wyuczyć, no, kiedyś taki mądry, to weźże teraz w rękatus widiatus, nakładajże gnojatus na wozatus, już ja więcej pieniędzy na twą naukę łożyć nie będę, teraz weźmiesz się do pracy i zamienisz piórkatus na widłatus.

Odpłacił się.

A. — Bój się czego, Macieju, ależ twoje uszy są codzień dłuższe.

B. — Być może. Wie pan co, moje uszy i pana rozum do kupy — to byłby osioł, jakich mało.

Cięty.

W przedziale 2 klasy siedzi zająkała i jakiś pan pilnie czytający gazetę. Zająkała znudzony, nawiązuje rozmowę z nieznajomym.

Zająkała: — Prz..prz...przepraszam ppppana, czy wwolno zzzzapppp..,zapytać ddokąd ppan jedzie?

Nieznajomy: — Do Warszawy.

Zająkała: — Ttto świetnie, jjaaja tteż tam jadę. A...a...a... poco pan jedzie?

Nieznajomy: — Żenię się.

Zająkała: — Cc...ccudownie, aaaa z kim, jeśli wowowolno się zazappytać, dobrodziej się żeni?

Nieznajomy (zniecierpliwiony): — Z osłem.

Zająkała: — Ttto cieeekaawe; czyy ma ma paan wobec tttego pozwolenie ppapa papieskie?

Nieznajomy (zdziwiony); A to poco?

Zająkała: — A bo bo ppan wwidzi, jaak osioł z osłem ssię żżeni, to to b..b...b...bardzo bliskie ppookr...pokrewieństwo.

U fryzjera.

Gość: — O mój panie. Ja mam bardzo dużo na głowie.

Fryzjer: — Widzę to niestety, widzę jaknajdokładniej.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Szarada:

1) Pierwsze, trzecie — stare rzeczy, drugie trzecie ma na pieczy dziatwę, lecz to jest na Wschodzie; trzecie czwarte masz w ogrodzie. Czwarte trzecie — głowy ścina. Od całości się zaczyna grecki język lub łacina. Kto chce dobrze znać swą mowę, musi nad nią trudzić głowę.

2) W niżej bodanej łamigłówce chodzi o takie ustawienie 52 zgłosek, aby z nich złożyć znaną bajeczkę Ignacego Krasickiego.

			czę	pła			
			go	te			
	dla	i	ce	w klat	dziś	ny	
	wol	był	gam	czę	ba	wy	
			ci	to			
			prze	ry			
			sta	rzekł			
			dzo	zro			
			w niej	łyś			
		dy	go	wy	lu		
	w po	niż	sze	lep	ce	w klat	
raz	te	karz	dy	młó	żyk	czy	wił
mó	mu	re	sta	czesz	pła	go	cze

Rozwiązanie zagadek: nr. 5 „N. Ż." Łam. geogr. Olkusz, Cisa, Erfurt, Apeniny, Nantes, Szwajcarja, Pekink, Ontarjo, Kamerun, Orenburk, Jamajka, Niagara, York.

1) Kos, sok.

2)Lustro, w pełną, przed siebie, XIX — skreśla się rzymską, jedynkę a pozostanie XX. Nr. 6 „N. Ż." Rebus: Dzwon do kościoła ludzi zwoływa, a sam w kościele nie bywa.

1) Stal, tynk, Anna, nici, ikra, Soła, łuna, Arła, Waza, kino, oset, szyb, trąd, karp. Amen. — St. Kostka.

2) Mam 20 lat (40, 80,) = 100 lat.

Nr. 7 „N. Ż." 1) mokka, obora, komar, krata, Aarau.

2) barok, ahura, rumak, Orawa, kakao.

Dobre rozwiązanie zagadek nadesłali: E. Wyrębski z Pawlikowic. S. Rożek z Pawl. i J. Cisek z Pawlikowic.

POCZTA „NASZEGO ŻYCIA"

Wszystkich Członków Korespondentów naszego pisma upraszamy o wczesne nadsyłanie artykułów, tak iżby Redakcja najpóźniej 5 dnia miesiąca mogła oddać numer do drukarni.

Stachnik Leopold — Zakład św. Józefa — Artykulik dobry, niestety spóźniony i dla tego nie skorzystamy. W przyszłości prosimy pisać czytelnie i atramentem.

W. S. Zakład św. Józefa — Opis wycieczki sposobem kronikarskim pisany bardzo często jest nudny, temwięcej gdy brak ilustracji. „Nasze Życie" jak ognia boi się nudów. Opis Twój dobry — tylko że już były podobne drukowane. Dlaczego nie przesyłacie fotografji?

Mąciwoda w Pawlikowicach. Artykulik „Realizujmy ideały" zawiera kilka pięknych myśli, ale nie wiąże się w logiczną całość. Idealista prawdziwy może długo swój ideał w sobie nosić, ale ze wszystkich sił starać się będzie, aby to, co on ukochał — ukochało również i otoczenie jego. Inaczej stałby się tylko czczym marzycielem.

ZŁOTE MYŚLI.

Nie mam dwóch dusz, abym jedną zbawił a drugą stracił.

Żyj, jakbyś miał dziś umrzeć, a pracuj, jakbyś miał wiecznie żyć.

Bóg wie, co nam daje, a nam z Jego ręki przyjmować należy wszystko z dziękczynieniem.

DRUKARNIA

„POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"

W KRAKOWIE

KAZIMIERZA WIELKIEGO L. 95.

TELEFON NR. 166-40.

WYKONUJE

WSZELKIE ROBOTY
W ZAKRES DRUKARSTWA

WDHODZĄCE

TANIO

SZYBKO

SOLIDNIE